

Rozmowa z Krzysztofem Zanussim

LIUBOV KRUPNYK

Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej

ABSTRACT. Krupnyk Liubov, *Rozmowa z Krzysztofem Zanussim* [A conversation with Krzysztof Zanussi]. "Images" vol. XXXIV, no. 43. Poznań 2023. Adam Mickiewicz University Press. Pp. 273–278. ISSN 1731-450X. <https://doi.org/10.14746/i.2023.34.43.16>.

An interview with the Polish film director Krzysztof Zanussi was conducted on 12 July 2022 at his home on the outskirts of Warsaw. The filmmaker has collaborated with Ukrainian artists, traveled extensively in Ukraine, supported Ukrainians during the war and even sheltered Ukrainian refugees in his home. The conversation focused on his collaborations with Ukrainian artists, in particular the prominent Ukrainian actor Bohdan Stupka (1941–2012). He played the lead role in Krzysztof Zanussi's film *And a Warm Heart* (2008), for which he received the Best Actor award at the Third Rome International Film Festival for the first time in the history of Ukrainian cinema. The conversation also touched on the director's personal ties with Ukraine, his views on the problems of the development of Ukrainian culture, his memories of creative contacts, including those during the Soviet period, and his experience of working with Russian artists. The filmmaker shared his thoughts on the war in Ukraine and its possible consequences, including those for the development of art.

KEYWORDS: Ukrainian cinema, Krzysztof Zanussi, Bohdan Stupka, *And a Warm Heart*, *Taras Bulba*

Z Krzysztofem Zanussim – polskim reżyserem filmowym rozmawia Liubov Krupnyk

Wystrój wnętrza Pańskiego domu przywoździ na myśl filmową scenografię.

To fantazja mojej żony. Tak to sobie wymyśliłiśmy. Proszę Panią na górę, do sali filmowej. Zobaczmy nagranie telewizyjnego spektaklu *Skowronek* traktującego o wojnie stuletniej między Anglią a Francją, a opartego na sztuce Jeana Anouilha. W nim ukraiński aktor, Bohdan Stupka, gra hrabiego Warwicka, Anglika, czyli okupanta.

Gra po polsku?

Tak, gra w języku polskim, ale ze swoim silnym wschodnim akcentem. Ten akcent odegrał bardzo pozytywną rolę, gdyż spowodował większą czytelność przekazu dla polskich odbiorców. Od razu wiadomo, o kogo chodzi. To niby Anglicy, a w rzeczywistości Sowieci, którzy gnębiają nasz kraj tak, jak wyspiarze gnębili Francję w sztuce o świętej Joannie d'Arc.

Jesteśmy w bibliotece?

Niezupełnie, to sala projekcyjna. Biblioteka znajduje się właściwie wszędzie. Prawie żadne miejsce w domu nie jest pod tym względem wyjątkowe.

Czy Stupce łatwo przychodziła gra w języku polskim? Jego ojciec mówił niezłe po polsku, matka zresztą też.

Opowiadał mi o tym. Podczas pracy nie mieliśmy z polskim większych problemów, choć oczywiście rola w języku obcym zawsze stanowi dla aktora wyzwanie. Trudniej się jej nauczyć. Dlatego na przykład paury w jego kwestiach są tak dokładnie przemyślane. *Skowronek* to była jedna z pierwszych ról Stupki w Polsce. Po *Ogniem i mieczem* grał jeszcze w *Starej baśni* u Jerzego Hoffmana, w moim *Sercu na dłoni*. Byłem świadkiem tego, jak Stupkę nagrodzono na Festiwalu w Rzymie. Ja mu to przekazałem na ucho. Musiałem wcześniej opuścić imprezę i przed wyjazdem na prośbę dyrekcji uprzedziłem go o nagrodzie. Powiedzieli mi: „Niech ten

Ukrainiec zostanie, bo otrzyma nagrodę dla najlepszego aktora”. To była jego pierwsza nagroda na Zachodzie. Miał bardzo dobrą prasę. Pisano, że to wielki aktor, o którym dotąd nie słyszano.

Jak poznaliście się ze Stupką?

Może przez Olbrychskiego, który znał wszystkich? Zawsze był on duszą towarzystwa. Ale nie dam głowy, może tak, może nie.

Czytałam kiedyś książkę o Danielu Olbrychskim *Anioł wokół głowy*. Znajduje się w niej ciekawy fragment o aktorach z ZSRR i ich przyjazdach na festiwale międzynarodowe. Z punktu widzenia polskiego aktora sprawy wyglądały nieco inaczej niż z punktu widzenia jego radzieckiego kolegi.

Inaczej było w czasach komunistycznych, a trochę inaczej później. Ale oczywiście nie były to łatwe relacje. Najciekawsze były nasze spotkania z sowieckimi filmowcami na zachodnich festiwalach. Tam czuli się oni szczególnie niepewnie. Widać było kompleksy nadrabiane wielkomocarstwową butą. Zależało to jednak od klasy reprezentowanej przez poszczególne osoby. Jedni zachowywali się świetnie, inni dość żałośnie. Jeśli chodzi o tych pierwszych, to pamiętam na przykład niedawno zmarłego dyrektora teatru Czechowa z Moskwy. Poznaliśmy się w Indiach i zaprzyjaźnili.

Dzięki tej Waszej współpracy Bohdanowi Stupce udało się realizować zawodowo, bo wtedy w kinie ukraińskim nie było dla niego takich szans. Czy były jeszcze jakieś plany współpracy ze Stupką, które zniweczyłaby jego śmierć w 2012 roku?

Mój najnowszy film początkowo pisałem pod Bohdana. Mieliśmy to robić w Czerniowcach. Powstał problem języka, bo z angielskim Bohdan nie bardzo dawał sobie radę. A z kolei dla mnie nakręcenie filmu po ukraińsku byłoby pewną stratą, bo miałby trudną dystrybucję. Szukaliśmy jakiegoś rozwiązania, ale potem

wszystko się urwało. Bardzo chciałem, żeby zagrał, bo znakomicie pasował do postaci Żyda z Ameryki, który po długiej nieobecności przyjeżdża na starość do swojego dawnego kraju i chce kogoś uszczęśliwić spadkiem. Ten film nosi tytuł *Liczba doskonała*. Ta rola przeznaczona była dla Bohdana, ale zagrał ją ostatecznie polski aktor. Żal, bo byłby bardzo ładny film z nim.

Pozwoli Pani, że spytam. Czy wciąż towarzyszą mu zarzuty, że zagrał Tarasa Bulbę w rosyjskim filmie propagandowym?

Owszem pojawiają się w przestrzeni publicznej.

Ja też go o to pytałem. Odpowiadał z pewnym zakłopotaniem, bez przekonania, że zrobił dobrze. Reżyser tego filmu, Władimir Bortko jest Ukraińcem, jednak zasymilowanym w Rosji. Widać w nim taką złość na ukraińskość, że aż nam było przykro pewnego razu. Musieliśmy bronić naród przed człowiekiem, który z tego narodu pochodzi! Jest klinicznym przypadkiem zaprzańca.

Bohdan Stupka był nie tylko aktorem, pełnił też funkcje urzędnicze, zarządcze.

Lubił powtarzać takie zdanie, że nie udało mu się tylko jedna rola, a była to rola ministra kultury Ukrainy. On nie odkrył w sobie wtedy zdolności do kreowania polityki, którą w tym czasie można było prowadzić. W zawieszeniu pozostała choćby do dziś niezłałatwiona kwestia praw autorskich. Albo system finansowania teatrów. U Was ciągle jest jeszcze po sowiecku. Te teatry mają bardzo dużą liczbę pracowników, bardzo źle płatnych. Tak nie powinno być. Tym bardziej, że to są rzeczy do przeprowadzenia. Kiedyś i tak trzeba będzie ten system filmowy zmienić. U nas – na wzór systemu zachodniego – aktor dostaje małe procenty producenckich benefitów w przypadku każdej emisji filmu. Dla starszych aktorów to jest wielka pomoc materialna. Nawet jeśli film emitowany jest w telewizji późną nocą, to aktor odbiera swoje małe pieniądze.

Trudno powiedzieć, kogo można by wskazać jako lepszego niż Stupka ministra kultury w ostatnim trzydziestoleciu. On na pewno nie był najgorszy. Chyba że oczekujemy cudu.

On sam go oczekiwał. Dobrze dla jego doświadczenia życiowego, że i tego spróbował. Dowiedział się czegoś, czego nie wiedział wcześniej, i to jest też ważne. Dzięki temu potem mógł lepiej zagrać role dygnitarzy. Również jako dyrektor Teatru Iwana Franki w Kijowie miał inne doświadczenie niż jako aktor. Moja praca z nim jako z dyrektorem była niesłuchanie gładka i bezproblemowa.

W 2007 roku wystawił Pan sztukę współczesnego francuskiego dramaturga Erica-Emmanuela Schmitta *Małe zbrodnie małżeńskie* na scenie Państwowego Teatru Dramatycznego imienia Iwana Franki w Kijowie, którego szefem był Bohdan Stupka. Jak się Panu pracowało w Kijowie?

Dobrze. Ja zaprosiłem aktorów, żeby przyjechali do mnie do Warszawy. Robię sztuki w różnych miejscach świata. Ale najczęściej zapraszam aktorów na próby u mnie w domu. Mam tu oranżerię, dużo przestrzeni, a nie trawi mnie już chęć przebywania w różnych miastach i zamieszkiwania w hotelach. Więc tutaj próbowałem z dwójką bardzo dzielnych aktorów, a do Kijowa przyjechaliśmy już z prawie gotowym spektaklem. To bardzo kameralna sztuka, pełna absurdu. Publiczność dopisywała i słychać było bez mikrofonu. Nie wiem, czy po moim wyjeździe użyto nagłośnienia. Ja bardzo prosiłem, żeby go nie używać, że jednak kiedyś z tej sceny wszystko było słychać. Więc grajcie tak – zachęcałem – żeby było słychać na drugim balkonie.

Ta współpraca stanowiła coś w rodzaju eksperymentu?

Tak, bo wcześniej tego na Wschodzie w taki sposób nie robiono. W 1990 r. w Moskwie, we wspomnianym Teatrze Czechowa wystawiałem

własną sztukę. To była niesłuchana przygoda. Ujrzałem dno kryzysu, Teatr był zupełnie bez pieniędzy. Aktorzy nie mieli na kawę w bufecie. Czułem się jak na koloniach. Na weekendy latałem do Europy Zachodniej, miałem tam interesy. Dla aktorów to było niepojęte – jak to, poleciał i wrócił. Przywoziłem im ubrania ofiarowane przez różnych moich znajomych, dość bogatych znajomych. Przywoziłem całe torby tych ubrań. Oni to przyjmowali, odkładali, milczeli, nikt nawet nie obejrzał, nikt nie okazał radości. Myślałem sobie, że widocznie nie trafiłem w tutejsze gusta. Ale potem zaczęła się próba i widzę, że spektakl się cofnął o kilka dni, aktorzy zapominali tekstu, nie mogli się skupić. Zastanawiam się: co się stało? Aż wreszcie Katia Wasiliewa, aktorka powiedziała: „Ty nie widzisz, że my wszyscy myślimy o tych prezentach, które przywoziłeś?”. Ale nie wypadało tego pokazać. To jest cały dylemat. Relację z materia, która w prawosławiu jest inna niż u nas, łacinników. My jesteśmy aż nadto oswojeni z materia, z dobrami materialnymi, uważamy ją za łaskę Boską. A w prawosławiu każda materia jest grzeszna, chociaż tak samo pożądana.

Moim zdaniem rosyjscy aktorzy nie są na tyle religijni.

Wszyscy jesteście bardzo głęboko uformowani przez tradycję. Rosja nie jest choćby religijna, ale uformowana przez język. On już zabiera w siebie całe przesłanie wieków, które to formowały. I to jest w mentalności. Nawet mentalność to jest słowo, którego marksiści nie używali. U Hegla nie ma czegoś takiego. To jest uwarunkowanie.

To zależy od państwa, od miejscowości nawet.

No dobrze. Jak Pani się przedstawia?

Nazywam się: imię i nazwisko.

Ale Pani stawia nazwisko pierwsze, a imię drugie?

Nie. Najpierw imię, a potem nazwisko. Bo imię pierwsze otrzymałam.

Tu jest Pani w tradycji łacińskiej. Jeśli by była Pani w bizantyjskiej, to musi postawić Pani najpierw plemię, a nazwisko to jest plemię, grupa i to jest ważniejsze niż jednostka.

Ja jestem greckokatolickiego wyznania i to jest pośrodku.

To jest trochę bliżej. Dla mnie to ogromnie sympatyczna forma chrześcijaństwa i bardzo boleję, że ona ciągle nie jest doceniona na świecie. Gościłem kilka dni temu waszego fantastycznego biskupa greckokatolickiego, Borysa Hudziaka. To mój stary znajomy z czasów, kiedy jeszcze nie był biskupem. Kiedyś na jego uczelni byłem na senacie.

Czyli na Ukraińskim Katolickim Uniwersytecie we Lwowie.

Teraz on przyjechał ze Lwowa właśnie. Ma świetny pomysł. To projekt powołania we Wrocławiu centrum naukowego, filii tego Uniwersytetu, ale bez dydaktyki, bez studentów. Chodzi o promocję Ukrainy na Zachodzie i budowanie z nim relacji. Powołanie takiej instytucji we Wrocławiu jest o wiele tańsze niż na przykład w Niemczech. Poza tym Polacy są bardziej otwarci niż Niemcy. Wraz z byłym prezydentem Wrocławia Rafałem Dutkiewiczem siedzieliśmy tutaj i zastanawialiśmy się, jak ten pomysł zmaterializować. Myślę, że to inicjatywa warta poparcia. Rzecz w tym, aby na różne sposoby mówić światu o Ukrainie, bo świat mało o niej wie. Mówić o filozofii, mówić o literaturze, o sztuce.

O kinie?

O kinie również. Przez cały okres ZSRR, i to było ściśle przestrzegane, żadne filmy z republik nierosyjskich, w tym oczywiście ukraińskie, nie mogły być wyświetlane za granicą w oryginalnym języku. Musiały być przetłumaczone na rosyjski. Gdy widzieliśmy film łotewski czy

gruziński, to dla nas to zawsze musiał być film rosyjski. Prawie nikt nie zauważał na przykład, że *Cienie zapomnianych przodków* to film, choć zrealizowany przez Ormianina Paradżanowa, ukraiński, nie rosyjski. A przecież treść i stylizacja jest bardzo ukraińska.

W ZSRR większość filmów kręcono w języku rosyjskim.

Zawsze mnie ciekawiła ta językowa strona historii, co się dzieje z Waszym językiem. To jest taki język w momencie zwrotnym. Został zgnębiony za Sowietów. Nie było wysokiej kultury ukraińskiej.

Kultury elitarnej?

Elitarnej, która ciągnie resztę. Nie znaleźmy żadnej opery ukraińskiej, śpiewanej po ukraińsku. *Tarasa Bulbę* wykonuje się przecież po rosyjsku.

Zaporożec za Dunajem Semena Hułaka-Artemowskiego z 1863 roku to pierwsza opera ukraińska, ale na Zachodzie pozostaje całkowicie nieznaną.

Były różne strategie deprecjonowania ukraińskiego. Najmocniejszym środkiem było ośmieszanie. Spotykam się z tym osobiście. Kiedy podczas pobytu w Rosji zdarzy mi się użyć jakiegoś ukraińskiego słowa, to w reakcji spotykam się zazwyczaj z uwagą: „Czy ty nie słyszysz, jak to śmiesznie brzmi?”. A ja mówię: „Dla mojego ucha, to nie jest śmieszne. Dla Polaka to nie jest śmieszne”.

Trzeba tu jeszcze przywołać jedną rzecz, a przy okazji osobę Bohdana Stupki, chociaż on tego nie zrobił, ale zrozumiał przynajmniej. Powiedział mi, że nie jest w stanie tego zrobić. Chodzi o to, że w wielu krajach teatr narodowy jest wzorcem z Sevres dla języka. I powinien być szczególnie dla Ukrainy takim właśnie wzorcem. Jeżeli tak mówią w teatrze, to znaczy, że tak trzeba mówić. Tak dzieje się bez wątpienia w wypadku Comédie-Française. Jeśli tak mówią w Comédie-Française, to znaczy, że to jest

dobra francuszczyzna. Wiedeński Burgtheater walczył z wymową północnoniemiecką, mając właśnie tę aspirację, żeby z tego teatru płynął wzorzec. Ponieważ Wy macie różne rozbieżności dialektalne, to sugerowałem powołanie administracyjnie umocowanej komisji orzekającej o normach poprawności językowej. W tamtej sytuacji politycznej to się nie udało, bo wtedy prezydentem został już Janukowycz. A przecież język w Kijowie jest bardziej zruszczony niż we Lwowie i można by coś z tym zrobić.

Nie ma problemu ze standardem literackiego języka ukraińskiego. Zawsze rozmawiam, zwłaszcza zawodowo, w języku ukraińskim literackim. Ja mogę dla żartu porozmawiać także w dialekcie galijskim. Albo mówić tak, jak się to robi w obwodzie kijowskim, trochę „surżykiem” – to znaczy taką mieszanką języka ukraińskiego i słów rosyjskich.

Ale musi Pani uznać, co jest tym wzorcem.

Tym wzorcem jest język literacki. W szkołach uczy się tego właśnie języka. Istnieje klasycznego języka ukraińskiego nie budzi wątpliwości. Niekiedy pojawiają się niewielkie zmiany w standardzie języka literackiego, bo w czasach ZSRR był on sztucznie zbliżony do rosyjskiego.

Język musi się różnić od innych języków, bo zginie. Jeśli jest zbyt podobny, przestaje istnieć.

Zgadzam się, ale język to jest żywa substancja, on się zmienia, rozwija, on ma być naturalny... Czasem zauważam, że kiedy człowiek, na przykład artysta, jest rosyjskojęzyczny i rozmawia po ukraińsku, to się odczuwa...

Dobrym przykładem jest hebrajski, to odzyskany język. W Izraelu każdy mówił inaczej, ale to cała tożsamość państwa oparła się na języku, a przecież oni mieli dwa inne języki, które były dużo mocniejsze – idisz i ladino, ale wybrali bi-

blijny hebrajski. A to Irlandczycy przegrali. I to są dla Was przykłady. Szczególnie że przykład Irlandii jest niesłychanie atrakcyjny, bo mały kraj z bardzo małym potencjałem zdołał wygrać z Wielką Brytanią. To jest oczywiście zagadka. Lata 20. I nikt nie pomógł z Europy. A jednak obalili. Tam jeszcze był konflikt katolicko-protestancki. I w końcu tylko północ Irlandii zachowała koronę i też nie wiadomo, czy teraz nie zechcą się dołączyć do Unii Europejskiej. To wszystko są do rozważenia modele dla Ukrainy.

Znam takich rosyjskojęzycznych Ukraińców, którzy w czasie tej wojny świadomie zdecydowali się rozmawiać w swoich rodzinach w języku ukraińskim...

Wszyscy politycy w Ukrainie zaczęli mówić w języku ukraińskim, a wcześniej nie mówili. Pamiętam, że wasz prezydent Kuczma ledwie mówił po ukraińsku na początku.

Oprócz tego, co już wiemy, czyli faktu, że pracował Pan w Kijowie, czy miał Pan jakieś kontakty z Ukrainą?

Poprzez moją żonę mamy bardzo wyjątkowe relacje z Ukrainą. Moja żona, Elżbieta Grocholska, jest z rodziny tych, których za Sowietów nazywano *polskije zachwacziki*. Czyli była to rodzina, która żyła 400 lat na Ukrainie, w Winnicy. Oni ją faktycznie założyli od nowa, podnieśli z ruin i wybudowali tam twierdzę dla obrony przed Tatarami. Dotrwali do 1917 roku. I teraz w nowym pokoleniu dwóch naszych młodszych krewnych w Polsce nauczyło się mówić biegle po ukraińsku. Natomiast nie znają oni rosyjskiego, nie widzą w jego nauce większego sensu, nie mają w niej interesu. A do Ukrainy jeżdżą, znają historię i mają z nią do czynienia. Wiele razy byliśmy z żoną w Winnicy. Jest tam nawet skwer ich imienia.

To arystokratyczna rodzina?

Tak, szlachecka rodzina. Tych rodzin jest cała masa. Co wielki dwór to była najczęściej jakaś polska rodzina. Ale najciekawsze były te, na-

zwijmy to tak, hybrydalne, jak Szeptyccy. Jedną część rodziny odzyskała swoją tożsamość ukraińską, a druga nie. Moja teściowa z kolei pochodziła z rodziny książąt Czetwertyńskich, którzy bardzo późno przeszli z prawosławia na katolicyzm. Dopiero w XVIII wieku. Do tego czasu nie liczyli się jako arystokracja polska. A od tego momentu zaczęli się liczyć. Więc to były takie sploty rozmaite...

Wszystko zależy od tego, czy Wy zdołacie wybrnąć z tej wojny.

Dla nas nie istnieje inne wyjście, to nasza ziemia, to walka o swoje i nie mamy gdzie się wycofać, choć walka z Rosją należy do najtrudniejszych wyzwań.

To prawda. Kiedyś wystawiałem sztukę z Buriatami i miałem tych Buriatów u siebie w domu. Baliśmy się ich, bo tam dzikość była w oczach. To była sztuka Alberta Camusa, sztuka bardzo europejska i aż mnie przerażało, jak oni okrucieństwa tej sztuki wspaniale potrafią wyrazić. Jak im to łatwo przechodziło! Ja się ich zacząłem bać.

Czas wojny to czas wysokiego napięcia emocjonalnego, które – jak pokazuje historia – wpływa na twórczość artystyczną. Jakie nowe treści i tematy wnosi ta wojna do kultury i sztuki?

„Gdzie brzmi oręż, milczą muzy” – jest takie przysłowie łacińskie. To nie jest czas na sztukę. Żadna wojna nie sprzyjała sztuce. Dopiero potem, gdy wojna się skończy, będzie można rzucić spojrzenie wstecz, ale na razie mamy to, co zostało stworzone już wcześniej. Mamy Okсанę Zabużko, która tutaj u nas często bywała. Bardzo ją lubię. Bardzo ładnie zresztą opisała ona nasze pierwsze spotkanie. Zdziwiła się, że ktoś w Polsce jakoś tam rozumie jej kraj i nie traktuje Ukrainy jako lennego państwa, jak to było wśród Polaków dość rozpowszechnione. Potem jest rosyjskojęzyczny Andrzej Kurkow. To jest bardzo miły człowiek i on się uważa za Ukrainca rosyjskojęzycznego. I mój wydawca Krasowiecki.

W Ukrainie trwa obecnie rewizja dziedzictwa kulturowego Rosji, bardzo zdecydowana. W Kijowie na przykład postanowiono usunąć nazwisko Piotra Czajkowskiego z nazwy miejscowego konserwatorium.

To niepotrzebne. Ale na Zachodzie też dochodzi do obalania pomników Kolumba i temu podobnych rzeczy.

Może to sposób na zachowanie tożsamości, swoiście pojęty konserwatyzm?

Zachowania tożsamości nie należy łączyć z konserwatyżmem. Moim zdaniem to raczej ztrata tożsamości jest czymś bardzo reakcyjnym. I to dzisiaj dominuje. Zachowanie pewnych wartości wcale nie jest wsteczne. Wręcz przeciwnie, może stanowić wyjście do przodu. Zależy, jaką społeczność się ukształtuje. Siedzieliśmy tu wczoraj z jakimiś strasznie mądrymi ludźmi, jakimiś dyrektorami banków. W ramach pewnej fundacji, w której działałam, właśnie szykujemy program poświęcony sztucznej inteligencji i w ogóle temu, jak definiować postęp. Bo tak się to pogmatwało, że mamy z tym kłopot. A obok postępu istnieje drugie, bliskoznaczne słowo, które jest troszkę lepsze – rozwój. Rozwój wiąże się z rozpościeraniem zwoju, postęp zaś z kroczeniem. Ale kiedy popatrzeć na libertynizm obyczajowy, to czy on jest postępowy, czy jest wsteczny? To już było w XVIII wieku we Francji i doprowadziło do unicestwienia całego systemu feudalnego. Libertynizm pogrzebał ten system. Hołdując absolutnej swobodzie obyczajów, klasa rządząca się zdegenerowała w dwóch pokoleniach. To wszystko się źle skończyło. Czy więc to, co się dziś propaguje, można nazwać postępem?

Mamy teraz czas zmian. Pandemia, wojna...

Zmiany nastąpią, gdy naprawdę w zimie będzie zimno, gdy wyłączą prąd i gdy przestaną chodzić pociągi, i gdy będzie mniej samolotów. Niełatwo być Kassandra, ale tak może być... A wojna uśrednia. W niej giną najgorsi i najlepsi.

Bardzo dziękuję za rozmowę.